

Rada na ratunek

Państwo od lat stoi na straży naszego zawodu. Nad wykonawcami z troską pochylają się tysiące pracowników administracji i pilnują, by jeden z drugim czasem nie zrobił sobie krzywdy. Służy temu cały biurokratyczny system: od nadawania uprawnień zawodowych, przez kontrole w PODGiK, po licencje i system kar. W tej sytuacji geodecie wprawdzie trudno popełnić błąd, ale i nie sposób normalnie pracować. Jednocześnie to samo państwo nie widzi, jak bardzo spauperyzowało zawód, że obywatele tracą do geodetów szacunek i zaufanie, a miliony złotych pożerają projekty informatyczne, których efektów nie ma i nie będzie.

Katarzyna Pakuła-Kwiecińska

Ale zacznijmy od początku. Półtora roku temu Trybunał Konstytucyjny zakwestionował konstytucyjność pewnych zapisów *Pgik* i dał na ich poprawienie 12 miesięcy. Następnie GUGiK opracował tezy do nowelizacji ustawy, znacznie wykraczające poza rekomendacje TK, i przedstawił je do konsultacji społecznych. Konsultacje jak zwykle były tylko farsą, ale nie ma czego żałować, bo i tak wersja ustawy przekazana do Sejmu rozmięła się z tezami. Czas naglił, więc parlament pospiesznie przyjął podsunięte rozwiązania, poprawiając jeszcze w ostatniej chwili pod naciskiem wykonawców niektóre zapisy. Ustawa weszła w życie 12 lipca bez żadnego *vacatio legis*. W PODGiK-ach nastąpiły sądne dni, bo nowe przepisy nijak się mają do rzeczywistości i nie rozwiązują dotychczasowych problemów, stwarzając za to wiele nowych. Zmiana trybu pobierania opłat (teraz tylko z góry) i przechodząca ludzkie pojęcie biurokracja w połączeniu z niepełną informatyzacją zasobu spowodowały utrudnienia i opóźnienia na i tak gorącej już linii wykonawstwo – administracja.

Atymczasem główny geodeta kraju Kazimierz Bujakowski – kompletnie nie wyczuwając nastrojów na dole – zorganizował na początku września uroczystą konferencję z okazji 25-lecia *Pgik*. Kiedy w Sejmie znakomite towarzystwo wygłaszało peany pod adresem ustawy, przed Sejmem oburzeni geodeci wystawili pikietę protestacyjną. Nie trzeba chyba dodawać, że nikt z decydentów nie wyszedł z nimi porozmawiać. I wtedy coś w tych stojących pod Sejmem ludziach pękło. W czasie pikiety zawiązał się komitet protestacyjny, sformułowano kilka postulatów, które do dzisiaj poparło ponad 2 tys. internautów.

Jednocześnie pod tzw. wnioskami z Jachranki (likwidacja licencji i przywrócenie ryczałtów na drobne prace) imieniem i nazwiskiem podpisało się blisko 800 geodetów. W obu przypadkach podpisują się nie tylko geodeci wykonawcy, ale i urzędnicy. Prześmiewcy mówią, że Bujakowskiemu udało się dokonać niemożliwego: zjednoczył wykonawstwo i administrację pod wspólnymi sztandarami.

Jakby tego było mało, geodeci mazurscy poskarżyli się posłowi Józefowi Rackiemu, a ten wystąpił w ich imieniu do GGK, który musiał się posłowi gęsto tłumaczyć. Ponoć na południu kraju geodeci proszą kolejnego posła o interwencję. Ostatnio każda informacja na Geoforum.pl dotycząca *Pgik* generuje rekordową liczbę krytycznych komentarzy. Internauci coraz bardziej natarczywie domagają się też informacji na temat słynnych GUGiK-owskich aplikacji: jednej do obsługi EMUiA i drugiej do PZGiK. A Waldemar Izdebski, prezes firmy Geo-System z Warszawy, nadal niezłomnie pisze demaskatorskie listy do wszystkich świętych i wcześniej czy później trafi w końcu na kogoś, kto potraktuje go poważnie.

Tyle trzeba było mozoli, żeby GGK dostrzegł wreszcie, że doradcy wpuścili go w maliny i grunt pali mu się pod nogami. Wzorem naszych elit politycznych postanowił „przykrzyć” niepowodzenia. Zwołał więc po półtorarocznej przerwie starą, dobrą Państwową Radę Geodezyjną i Kartograficzną, która – jak dotąd – legitymizowała nawet najgłupsze pomysły wysmażone w GUGiK-u. Ale tym razem okazało się, że król jest nagi. Rada na listopadowym posiedzeniu krytycznie zrecenzowała obecną sytuację w geodezji i lipcowe zmiany. Propozycje GUGiK dotyczące „małej” nowelizacji *Pgik*, która ma doraźnie ratować sytuację, uznała za zbyt zachowawcze i dała sobie miesiąc na opracowanie własnych. Pozostaje pytanie, czy to była tylko „wpadka” Rady

i na grudniowym posiedzeniu wszystko wróci do normy, czy może wreszcie organ ten zacznie spełniać swoje ustawowe obowiązki, czyli doradzać GGK. Bo uczciwa diagnoza stanu obecnego jest punktem wyjścia do jego uzdrowienia.

Auczciwa diagnoza jest taka, że geodezja leci siłą bezwładu jak rozpędzona lokomotywa bez maszynisty i ledwo wyrabia się na zakrętach. Wrzutki GUGiK w postaci ciągłych zmian i interpretacji prawa jeszcze dodatkowo nią bujają. Tylko czekać, jak rozlegnie się wielkie: bum!

Nie sposób w kilku zdaniach podać recepty na ustabilizowanie sytuacji. Na pewno potrzebne są gruntowne zmiany systemowe. A od lat żadne kierownictwo GUGiK nie przedstawiło spójnego pomysłu na geodezję. I to takiego, którego priorytetem jest dobro wszystkich obywateli i rozwój kraju, a nie interes administracji. Prawo geodezyjne, którego trzon powstał w poprzednim systemie, bardzo się już zestarzało i jest zlepkiem niespójnych przepisów. Trzeba je zmienić. Służba geodezyjna ma naprawdę służyć społeczeństwu i nie może być dłużej narzędziem opresji w stosunku do geodetów wykonawców.

Pałący problem to informatyzacja branży. Przykro patrzeć, jak wielkie (i kosztowne) projekty informatyczne są mało przydatne i jakoś to nikogo ani nie dziwi, ani nikt nie wyciąga z tego konsekwencji. Brak wizji w tym zakresie jest jeszcze bardziej dotkliwy niż w „tradycyjnej geodezji”, bo informatyka bezlitośnie obnaża wszelkie niedociągnięcia. Szybko trzeba stworzyć plan, co i jak informatyzować oraz maksymalnie wykorzystać w tym celu środki unijne. Zamiast tuczyć dalej firmy informatyczne, zbudujmy wreszcie kataster. No i rozliczmy publicznie dotychczasowe projekty.

Zniesmakiem patrzyliśmy ostatnio, co się wyprawia w Państwowej Komisji Wyborczej. Analogia do GUGiK narzuca się nieodparcie. Ta sama buta, ten sam opór przed przyznaniem się do błędów, ten sam brak kompetencji i taki sam blamaż w informatyzacji. Różnica polega na tym, że pod naciskiem opinii publicznej członkowie PKW podali się do dymisji. A tych, którzy zawalili system do sprzedaży biletów na pendolino, wywalono na zbity pysk. ■